GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SOBOTA

6. KWIETNIA 1918.

NR. 78. — R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	„ 17.60	„ 15.20	„ 17.60	„ 21.— (M. 14.—)	„ 14.—
Półrocznie	„ 35.—	„ 30.—	„ 35.—	„ 42.— (M. 28.—)	„ 28.—
Rocznie	„ 70.—	„ 60.—	„ 70.—	„ 84.— (M. 56.—)	„ 56.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskutecznić przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Karpaty i Wogezy.

Berlin. „Taegl. Rundschau“ zamieszcza wstępny artykuł poświęcony sposobowi zawarcia pokoju z Rumunią przez hr. Czernina. Pisze ona: Pod hasłem „bez aneksyi“ hr. Czernin pokierezował całą granicę Rumunii. Rumunia musi oddać nietylko Dobrudżę, ale także znaczny szmat kraju na granicy trzech krajów (półn. Bukowina), a nadto wzdłuż całej węgierskiej granicy pasmo górskie przeciętnej szerokości 15 klm. Hr. Czernin postąpił tu w myśl następującej zasady: jeśli biorę to co potrzebuję, to przecież nie jest to aneksya. Ten praktycznie zastosowany pacyfizm może, jak to ironicznie „Vorwaerts“ zaznacza, zupełnie wystarczyć, aby zadowolić wszelkie wszechniemieckie żądania odnośnie do Belgii, Longwy i Briey.

„Taegl. Rundschau“ wskazuje, że jest jeszcze druga podobna granica górska, do której w zupełności bezaneksyjne postępowanie hr. Czernina dałoby się zastosować. Mianowicie jest to granica Wogezów. Tu należałoby w myśl recepty hr. Czernina przesunąć graniczne tablice francuskie o kilka kilometrów na zachód. Będziemy mogli przecież w całej pełni — twierdzi „Taegl. Rundschau“ powołać się na tłomaczenie hr. Czernina, że takie sprostowanie granic nie jest wcale aneksyą. Tosamo co zdaniem jego wchodzi w ramy pokoju bez aneksyi jako zabezpieczenie granic, nie może być nie uważane jako [illegible] dzięki chęci zaborczej.

Przed Amiens.

Wiedeń. „Züricher Post“ donosi: Wedle wiadomości z Paryża w wojskowych kołach francuskich istnieje obawa, że wskutek koncentrowanego marszu 2 armii niemieckich Amiens padnie. Anglicy stawiali zacięty opór w walkach o przejścia przez Avre, lecz mimo to Niemcy zdołali uzyskać pomyślne wyniki koło Moreuil. Tu znajdują się już wojska niemieckie na przedpolach Amiens. Lewe skrzydło armii gen. Belowa wysuwa się powoli w kierunku na Doullens.

Nowe ruchy na zachodzie.

Berlin. Wojenny korespondent „Localanzeigera“ donosi: Planowa i dobrowolna pauza dała kierownictwu czas dla przygotowania przyszłego ciosu. Artylerya niemiecka zniszczyła wszystkie zasłony naprzeciw Gravelles aż do ostatniej. Z frontu francuskiego doniesiono o wzięciu przez Niemców Cantigny i stromego wzgórza Remo wraz z zamkiem. Na połach nad Sommą i koło Lassigny nad Avrą i w okolicach Montdidier zgromadzono ogromne masy artyleryi francuskiej. Pierwszego kwietnia sprowadzono po raz pierwszy między te dwie miejscowości sześciocalowe działa także i ze strony niemieckiej. Specyalna depesza „Reutera“ mówi o najcięższym punkcie Amiens. Od 24 godzin Niemcy i od strony południowego wschodu przeciw Amiens, koncentrują swoje wojska w dolinie Ancry i od strony południowego wschodu przeciw Amiens, koncentrując się także koło Albert w kierunku Villiers—Brettomoneux.

Przeciwko armii Focha.

Wiedeń. „Daily Mail“ donosi z Paryża: Nowy wybuch bitwy wskazuje wyraźnie na zamiary niemieckie, by wymierzyć decydujący cios rezerwom gen. Focha. Zakres natarcia niemieckiego skupia się na froncie 50 kilometrów szerokości od Grovesnes aż na północ od drogi Amiens-Roye i trwa z wielką siłą. Walki miały przebieg nadzwyczajnie ciężki, gdyż atak następował po ataku. Walki jeszcze trwają. Położenie zaznacza się jeszcze wzrastającą trwale kanonadą. Niemcy wykonali ostatnio silny nacisk na wojska angielskie. Angielskie pozycye pod Sommą wystawione są na działanie spowodowanej tymczasem ciężkiej artyleryi niemieckiej. Z tego właśnie punktu musiano [illegible] armię angielską.

Robotnicy angielscy wobec ofenzywy.

Woolwich. B. kor. Biuro Reutera. Zajęci w arsenale maszyniści i robotnicy wszystkich kategoryi na wielkiem zebraniu, spowodowanem sytuacyą, wytworzoną przez powołanie pewnych, dotąd zwolnionych od służby kategoryi robotników arsenału, przyjęli wszystkimi głosami przeciw jednemu następującą rezolucyę: zgromadzeni na publicznem zebraniu maszyniści arsenału w Woolwich obowiązują się popierać walczący kraj aż do zniszczenia niemieckiej maszyny wojskowej. Z obecnie kierującymi w Niemczech mężami nie może być zawarty żaden pokój. Stanowisko Ramzaya Macdonalda i innych pacyfistów zostaje potępione.

WIZYTA NA FRONCIE.

Londyn. B. kor. Biuro Reutera. [illegible] podają do wiadomości: „Premier ministrów Lloyd George powrócił dziś z podróży, podjętej na front, wspólnie z prezydentem ministrów Clemenceau. Obaj ministrowie odwiedzili marszałka polnego Haiga, jako też generałów Pétaina, Focha, Pershinga i Blissa.

Anglicy o swej klęsce.

Berlin. „Vorwärts“ podaje ciekawe wywody „Nieuwe Rotterd. Courant“ o zapatrywaniu Anglików na ostatnie operacye wojenne:

Dwa są zapatrywania na powody niepowodzeń angielskich. Jedno zwraca się przeciw kierownictwu, drugie zaś przeciwko gabinetowi, że nie dostarczył Haigowi dosyć żołnierzy, dzięki czemu Niemcy mogli uzyskać przewagę liczebną. Drugi ten kierunek zastępuje pułk. Repington i „Morning Post“. Jest to partya generałów. Domaga się ona stałego zwiększania kontyngentu wojsk. Pod jej wpływem nastąpiły ostatnie powołania w Anglii. Zarazem partya ta twierdzi, że rozstrzygnięcie wojny leży wyłącznie na froncie zachodnim, a wszelkie przedsięwzięcia na wschodzie osłabiają jedynie siły koalicyi.

Drugi kierunek t. zw. „wschodnią szkołę“ reprezentuje „Manchester Guardian“. Obstaje on przy jak najenergiczniejszem popieraniu operacyi w Syryi i Mezopotamii. Co do klęski we Francyi, to nie brak żołnierzy, ale nieumiejętne ich użycie jest jej powodem. Gdyby nierozstrzygnięte walki, jakie rozegrały się 9 i 10 dnia bitwy, były przypadły na 3 lub 4 dzień, bylibyśmy mieli szanse zwycięstwa. Porobiono błędy w organizacyi. Liczba nie może być fetyszem. Wojny wygrywa się zarówno siłą ducha, jak i liczbą żołnierzy.

W Alzacyi.

Berlin. Wedle doniesień pism szwajcarskich działalność wojenna w Alzacyi wzrosła silnie w ostatnich dniach. Walki piechoty nie rozpoczęły się jednak.

Berneński „Inteligenzblt.“ donosi, że urlopowani żołnierze francuscy, przebywający w pogranicznych departamentach i w Genewie otrzymali wezwania do natychmiastowego stawienia się w swoich korpusach.

Pośrednictwo hiszpańskie.

Wiedeń. Jedno z pism lizbońskich przynosi wiadomość, wedle której dyplomacya hiszpańska zamierza wkrótce u toczących wojnę poczynić kroki w celu wstrzymania działań wojennych i zawarcia zawieszenia broni.

Japonia a Europa.

Berno. B. kor. „Matin“ donosi z N. Yorku: Wysoko stojąca japońska osobistość w Waszyngtonie oświadczyła, że Japonia uchyla się od jakiegokolwiek udziału w wojnie w Europie. Tego rodzaju projekt już ze względu na wielkie odległości byłby zupełnie niewykonalnym.

Los sejmu węgierskiego.

Wiedeń. Pisma tutejsze donoszą z Budapesztu, że oczekują tam w największem napięciu na wynik narad gabinetu węgierskiego, od którego zawisł los sejmu. W związku z tem donoszą z poinformowanej strony, że pogłoski jakoby między prezydentem ministrów a hr. Apponyim doszło do sporu na tle reformy wyborczej i nowych wyborów, nie odpowiadają prawdzie. Już przed ostatnią audyencyą u cesarza w łonie rządu węgierskiego panowała zupełna zgoda odnośnie do reformy wyborczej. W czasie specyalnej narady, która rozpocznie się w poniedziałek, rząd sam zakreśli granice, do jakich zdecydowany jest posunąć się. Jeśli zgodzi się na nie narodowa partya pracy, wówczas nie przyjdzie naturalnie do nowych wyborów.

Wiadomości telegraficzne.

OTWARCIE GRANICY WŁOSKIEJ.

Lugano. B. kor. Włoską granicę dziś na nowo otwarto.

ZDOBYCIE TAMMERFORS.

Waza. B. kor. Wedle wiadomości prywatn. zdobycie Tammerfors było o wiele cięższe, aniżeli opowiadano. Kolumny Szturmujące mimo męstwa zostały odparte wśród wielkich strat. Zamierzony szturm na miasto został zaniechany, natomiast bombardowano dzielnicę robotniczą, która stoi w płomieniach. Czerwone gwardye na dachach umieściły karabiny maszynowe.

FINANSE FRANCYI.

Paryż. B. kor. Senat przyjął projekt ustawy upoważniającej bank Francyi do podwyższenia swych zaliczek z 15 na 18 miliardów.

PAPIERY KOALICYI.

Zurych. Odnośnie do ostatniego komunikatu giełdowego donosi „Neue Zuericher Zeitung“, pod datą 5 kwietnia, że walory koalicyi spadły od przedwczoraj poniżej wszelkiego znanego dotychczas kursu.

Drugi okres walk.

Pozorny spokój na froncie zachodnim skończył się, jak donosi wczorajszy komunikat niemiecki. Obie strony zebrały rezerwy, podprowadziły ciężką artyleryę i zaczyna się drugi okres walk, o wiele cięższy i krwawszy, niż pierwszy. Niemcy uporczywie trwają przy zamiarze zdobycia Amiens. Atak decydujący zamierzają wykonać od południa i w tym celu usiłują sobie stworzyć dostateczną ilość przyczółków mostowych nad Avre. Obecnie posiadają już dwa, mianowicie pod Montdidier, oraz obecnie stworzony drugi pod Castel i Maily. Zwłaszcza ten drugi ma doniosłe znaczenie, gdyż otwiera bezpośrednio dostęp do Amiens. Przyczółek mostowy pod Mesnil na zachód od Montdidier, nie może mieć tak wielkiego znaczenia, gdyż dalsze posuwanie się Niemców ku kolei Paryż-Amiens wstrzymywane jest pasmem wzgórz. Natomiast przyczółek pod Castell i Maily otwiera bezpośrednie zejście niziną ku Amiens. Doniesienia pism niemieckich utrzymują, że Niemcy doszli już do przedpola Amiens. W istocie przednie straże niemieckie są oddalone od Amiens pod Castell tylko 14 klm., pod Moreuil 15 klm., Hangard 16 klm., Hamel około 20 klm. Porównując przykładowo przedpola np. twierdzy krakowskiej to u nas przedpola zaczynają się w odległości 12—15 klm. od miasta. Tem samem więc pod Amiens Niemcy istotnie doszli już do owych przedpól. Stwierdzić jednak trzeba, że Rosyanie pod Krakowem byli już znacznie bliżej, bo np. w Wieliczce tj. 7 klm. od miasta, a jednak nie znaczyło to jeszcze zajęcia samej twierdzy. W przedpolach Amiens Niemcy znajdują się już właściwie od 5 dni.

Najbliższe dni rozpętają na zachodzie znowu furye ataku. Kto wie, czy równocześnie nie nastąpi na innym odcinku frontu dywersya. Wskazuje na to wzmożona działalność artyleryi w Lotaryngii, a także pod Verdun. W każdym razie rozstrzygający moment bitwy na zachodzie zbliża się szybko i w ciągu kwietnia jeszcze dojrzeje.

Zagadnienie małej i wielkiej własn. ziemskiej.

(Dokończenie).

Drugie pytanie gospodarcze. Czy rozdrobnienie własności nie jest połączone ze szkodą dla produkcyi narodowej i jej wartości? Na to autor daje odpowiedź przeczącą, twierdząc, że dzięki znacznie bardziej bodowlanemu gospodarstwu wartość produkcyi drobnej i średniej własności nie jest niższą od produkcyi wielkiej własności. Cyfry co do niemieckich stosunków przytoczone przez autora bynajmniej tego nie udowadniają. Co do polskich również. Co do tych ostatnich, to nie może być poważnie traktowane opracowanie przez autora ankiety Towarzystwa Kółek rolniczych, którego argumenty opierają się na przyjęciu za przeciętną przychodu ze zboża gospodarstw kategoryi 1—5 mrg. na podstawie wyniku jednego, dosłownie jednego gospodarstwa, które go miało z 6 odpowiadających na ankietę przy ogólnej liczbie 8 rozrzuconych po całej Galicyi.

Lecz pominąwszy tę kwestyę, argument hodowlany przemawia przedewszystkiem za wyższością parcelowych gospodarstw, a nawet według jednego z przytoczonych przez autora zestawień za wyższością wielkich. Jakiem zatem prawem akaparuje autor ten argument na rzecz drobnej i średniej własności, której wyższości chce bronić?

A wreszcie jeszcze jedna kwestya naukowa. Wywody autora spoczywają w lwiej części na przedstawieniu, i to bezkrytycznem i niedokładnem, rezultatów analizy niemieckich stosunków agrarnych przez niemieckich przedstawicieli nauki zarządu rolniczego. Sądzę, że na to nikt się nie zgodzi, by rezultaty takiej analizy miały służyć za ogólną „teoryę“ małej i wielkiej własności. Podobnej ogólnej „teoryi“, o ile się iluminuje drogę rozumowania dedukcyjnego, jak to autor czyni, nie można budować, bo jej być nie może. Można ją budować tylko dla każdorazowych danych in concreto warunków czasu, miejsca etc. drogą indukcyjną. Stosunki zaś niemieckie komunikacyjne, agrarne, społeczne, techniczno-rolnicze, kulturalne są wielce różne od naszych i rezultaty ich analizy nie dadzą się bez wielkich zmian zastosować do polskich stosunków, nie mogą być dla nas „teoryą“.

Właściwie jednak zbędnem jest wchodzenie w jakiekolwiek naukowe roztrząsania na temat pracy autora wobec jego sposobu operowania materyałem i dowodami, zdradzającego na każdym kroku brak elementarnego obycia z rozumowaniem naukowem i pracą naukową. Cyfry przytaczane przez autora stwierdzają np. (str. 61 i 62) znaczny wzrost gospodarstw drobnych w Galicyi, a średnich mniej od parcelowych; nie przeszkadza to jednak autorowi twierdzić, że „drobne i średnie gospodarstwa włościańskie stają się... zwyciężającą formą własności ziemskiej“.

To samo się ma z danemi co do bydła. Znów, gdy przedstawia cyfry Stumpfe'go i Auhagena, stwierdzające wyższość gospodarstw kilkunastohektarowych, nazywanych przez tego autora drobnemi, nasz autor przytacza te cyfry jako dowód wyższości swych drobnych gospodarstw 2—5 hektarowych. Za nazwisko jednego z nielicznych trzech francuskich autorów przytoczonych (Rene Henry) bierze jego imię (Rene). Jako objaw zdolności konkurencyjnej małej własności są przytoczone na str. 59 i 60 bezwzględne cyfry ilości i przestrzeni gospodarstw poszczególnych form własności w Danii, Austryi i Francyi bez żadnego porównania rozwojowego, — albo

Polska wobec swojej przeszłości.

(Dokończenie).

Prof. Ch. trudził się, jak wykazałem, niepotrzebnie odsyłaniem mnie do Mickiewicza. Odwdzięczając się jednak za zbyteczną zresztą rewelacyę o Wykładach paryskich, pozwolę sobie uzupełnić wywody prof. Ch. tem, że poglądy, które Mickiewicz wypowiedział o „głównych wartościach kulturalnych naszych dziejów“ w dniu 28 grudnia 1841 i w dniach 7 stycznia i 17 maja 1842, już przedtem, przynajmniej w pewnych bardzo istotnych częściach, nie były obcemi społeczeństwu polskiemu. Wszakże to Mochnacki wiedział, że „wielka myśl naszej politycznej restauracyi“ mieści się „we wskrzeszeniu ducha owych instytucyj, owych praw i obyczajów, które niegdyś zdobiły republikańską monarchię polskiego narodu“, w „wynalezieniu i niejako odgadnieniu zatraconego jestestwa naszego“ wraz z pamięcią o koniecznych „modyfikacyach“, jakich zmienione wymagają stosunki. Ale nietylko Mochnacki: wiedziały bowiem o tem całe oświecone warstwy naszego narodu. Wielka emigracya nasza po r. 1831. ogarnięta nowoczesnemi prądami Zachodu, miała pełną świadomość tej świetnej twórczości politycznej polskiej XV, XVI i jeszcze XVII w., która niejednokrotnie szła przed resztą Europy. Na dziesięć lat przed wykładami paryskiemi Mickiewicza, na które prof. Ch. wskazuje jako na zapomniany prototyp poglądów p. J. K. Kochanowskiego i moich, w r. 1832, wpłynął do angielskiej izby gmin adres „dwóch tysięcy Polaków we Francyi będących“, w których czytamy: „Przez ciąg swojego istnienia Polska przed innymi posiadała swobody: wolność wyznań, wolność druku, zabezpieczoną własność i wolność osobistą, a instytucye swoje rozwinęła na władzy ludu (mowa rozumie się, o demokracyi szlacheckiej). Nie znała wojsk stojących, nie dozwoliła królom mocy nakładania podatków, uświęcała prawo oporu przeciw przywłaszczeniu“ (łamaniu ustaw).

Wystarczy, aby uprzytomnić, że Amerykę polską odkryto jeszcze przed Mickiewiczem.

Prof. Ch. uważa moją „optymistyczną“ czy „idealizującą“ charakterystykę dawnej Polski za przesadzoną, lub wręcz fałszywą. Utrzymuje np., że „dążenie do wysokich ideałów humanitarnych“ (jeśli wogóle istniało) nie było „świadome“, było „raczej przypadkowe“(!). Jak ta „nieświadomość“ i „przypadkowość“ wyglądała, o tem może nam coś powiedzieć choćby Stryjkowski, który do cudzoziemca w w. XVI w ten sposób „nieświadomie“ przemawiał swoim rubasznym językiem: „W jarzmie ty jako wół chodzisz, albo jakoby zniewolona munsztukiem szkapa pana przyrodzonego na grzbiecie swoim nosisz, a ja, Polak, jako orzeł bez pętlic na swej przyrodzonej pod królem mym bujam swobodzie. Tego ty pana masz, któregoś mieć musiał, ja, Polak, tego króla mam, któregom mieć chciał. Nie masz ty żadnej obrony przeciwko zwierzchności książęcia swego“ i t. d. Inna rzecz, czy ktoś zechce widzieć w wymienionych przez Stryjkowskiego i w wielu innych znanych urządzeniach i pojęciach dawnej Polski „ideały humanitarne“: dla mnie one takiemi są, a i kierunek, jaki przybrały niezamknięte jeszcze dążeniami i ruchy polityczne Europy w nowszych czasach, zdają się dość wyraźnie to potwierdzać. W każdym razie poza wszelką dyskusyą stoi fakt, że Polska posiadała pełną świadomość swoich dążeń wolnościowych i byłoby przecież jakiemś nieprawdopodobnem curiosum, aby dążenia te przez tyle wieków odbywały się w dziedzinie — podświadomości i „przypadkowo“. Gdyby ściśle tłomaczyć słowa prof. Ch., to wynikłoby z nich, że „przypadkowo“ pojawiały się u nas unie państwowe wolnych i równych narodów, że przypadkowo pierwszy sejm konwokacyjny uchwalił swobodę wszelkich wyznań, rzeczy, które już chyba bezspornie należą do dziedziny „ideałów humanitarnych“.

„Dawnej Polsce“ brakowało według prof. Ch. rozumu politycznego i ducha ofiarności i silnej woli i ducha szczerze demokratycznego (przed kilku wiekami nie przeprowadziliśmy zrównania stanów!) i wielu rzeczy potrzebnych do utrzymania państwa. Na te wartości moralne umiała Polska, według prof. Ch., zdobywać się „tylko odświętnie, nie codzień“. Dziwnie długo trwało u nas to święto! O ile bowiem chodzi o nowsze czasy, trwało przez cały wiek XV, cały XVI i jeszcze dość długo w wieku XVII — bez mała dwa i pół stulecia!

Gdyby owe nieszczęsne przypadkowe „ideały humanitarne“, ideały szerokiej wolności, były płynęły z najczystszych źródeł, a nie „z pobudek egoistycznych“, do których sprowadza je prof. Chrzanowski (cóż w życiu nie wypływa z szerzej lub węziej pojętego egoizmu?), to i wtedy jeszcze, zdaniem prof. Ch., dążenie do nich należałoby ze stanowiska życia praktycznego nazwać „nietylko nierozsądkiem, ale wręcz grzechem“, bo grzechem jest zapominać, że naród tylko wówczas może owocnie dążyć do ideału, kiedy sobie jednocześnie buduje mocne, realne, odpowiadające wymaganiom teraźniejszości podstawy życia państwowego. To ma oczywiście tłomaczyć nam przyczynę upadku Polski. Prof. Ch. nie zechce zaprzeczyć zpewnością, że Belgia współczesna, Belgia słynna z gorącego wyznawstwa wiary katolickiej, żywiła jakieś ideały? Że równocześnie dbała mocno o „realne podstawy życia państwowego“, że kierowana była przez sprawny rząd, miała dobrą administracyę, ćwiczyła bitne wojsko, budowała wspaniałe twierdze? I że mimo to padła? Kombinacya „ideałów“ z „realnemi podstawami“ nie uchroniła jej od katastrofy, a belgijscy historycy-sędziowie będą niewątpliwie mieli coś pilniejszego do roboty, niż przygotowywać bicz na krwawiące jeszcze plecy własnego narodu.

Pozatem prof. Ch. sam zaprzecza swoim własnym wywodom. Na str. 22 swej pracy kwestyonuje, aby polskie „dążenie do ideałów humanitarnych płynęło naprawdę z ukochania tego ideału“ — na str. 24 mówi: „Niewola to wiele dusz polskich, tak dawniej rozkochanych w wolności, zatruła jadem służalstwa“. Na str. 23 pyta: „Czy podobna, żeby nowa Polska była taka sama, jak dawna?“ (bez „rozumu politycznego“, ducha ofiarności i t. d.). Na str. 24 odpowiada: „Asnyk ma słuszność. Polska będzie ta sama, bo się za skarby świata nie może wyrzec duszy, w której tyle jest skarbów“ — skarbów, które jednak mielibyśmy prawo zaliczyć chyba do bar-

znów porównanie rozwoju w Anglii, stwierdzające stałość tamtejszego ustroju agrarnego nawet z pewnem zmniejszeniem się malej własności! Tablica przychodów brutto, wzięta z Klawki'ego (na str. 30), jest podana bez żadnych objaśnień, tak, że absolutnie nie można docieć, co reprezentują tam nazwy „wielkie — średnie — małe" gospodarstwa, co reprezentują rubryki I. II. III. IV, etc. Autor niebywale wprost i to bez żadnych ostrzeżeń interpoluje daty Marasse'go, miesza w statystyce niemieckiej rozmiary gospodarstwa z rozmiarami własności, zna jakichś klasyków ekonomicznych przed A. Smithem (str. 2), zna emigracyę osadniczą z Galicyi do Niemiec, przyjmuje morgi za hektary, wyniki indywidualnych gospodarstw przyjmuje za ogólne dowody, fakty przytaczane jako wyjątki przez cytowanych przez się autorów podaje za wynik ich badań i t. d. i t. d. bez końca. Samych fałszywie przytoczonych cyfr wprost by przytoczyć cały zastęp. Trudno wprost o bardziej niedbałe i nieudolne zużytkowanie materyałów i literatury.

Odnosi się wrażenie, że autor żongluje danemi, w których znaczeniu zupełnie się nie oryentuje, że sam nie wie, czego chce dowodzić. Zmienia wciąż tezę dowodową, raz broni wyższości małych form własności wogóle raz tylko samodzielnych, raz drobnej raz średniej. Nawet tytuły rozdziałów pod tym względem objawiają chwiejność i niepewność. Niemniej jasnem jest, że autor musi nie znać zupełnie konkretnych stosunków wiejskich i włościańskich w Polsce. Tylko znając kwestyę od stolika, z książek i papieru można ryzykować dowodzenie gospodarczej wyższości średniej i drobnej własności nad wielką dla stosunków polskich. Wszak cała kwestya agrarna w Polsce obecnie na tem polega, że rozwój, idący w kierunku rozdrobnienia własności, nie idzie, a przynajmniej niedostatecznie idzie w parze z postępem kultury rolnej i hodowlanej wśród małej własności, z intenzywnością jej gospodarki, że tak skądinąd niezmiernie pożądany ruch parcelacyjny na razie wciąż jeszcze jest połączony z ubytkiem wartości produkcyi narodowej, ze spadkiem bogactwa narodowego. W przyszłości zapewne będzie inaczej. Powinno być inaczej. Wszystkie usiłowania społeczne w tym kierunku są przedewszystkiem skupione i skierowane. Polska polityka agrarna w tym kierunku pracuje. Usypianie tedy tej troski społecznej przez rozpowszechnianie rzekomo naukowych rozumowań, stwierdzających rzekomą znów samoczynną, wewnętrzno-ustrojową wyższość gospodarczą form małej i drobnej własności, musi być uważane za szkodliwe i niebezpieczne. Takie zaś wrażenie musi wynieść czytelnik z omawianej pracy.

Będąc tedy z punktu widzenia naukowego bezwartościową, jako praca publicystyczna, książka dra Biegeleisena jest szkodliwą. Ten ostatni motyw też spowodował nas do zajęcia się nią w nieproporcyonalnie większej mierze, niżby na to wyżej przedstawioną swą treścią i metodą zasługiwała w piśmie codziennem.

Dr. Edward Taylor.

KRONIKA.

Z miasta.

SPRZEDAŻ PARCEL NA GRUNTACH POFORTYFIKACYJNYCH. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi gruntowej, pod przewodnictwem prezydenta Federowicza. Po obszernej dyskusyi w sprawie miejskiej polityki gruntowej, komisya wezwała Magistrat, aby wypracował wnioski, odnoszące się do zmiany, względnie uzupełnienia warunków sprzedaży parcel na gruntach pofortecznych w kierunku przedłużenia terminu zabudowania i zakazu odsprzedaży nabytych parcel. Poczem przystąpiono do załatwienia dawniejszych kilku podań na zakupno parcel.

REGULAMIN OGNIOWY. Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego wspólne posiedzenie Sekcyi I. i III. w sprawie rozpatrzenia projektu regulaminu ogniowego. Sekcye, po wysłuchaniu referatu radcy mag. Dra Reinera, wybrały dla tej sprawy osobny podkomitet i przydzieliły członkom tegoż referaty o poszczególnych działach projektu.

WAŻNE PRZYPOMNIENIE. Od jednego z adwokatów otrzymujemy następujące pismo: Dnia 11. kwietnia b. r. upływa ostatni termin do wniesienia zgłoszeń o wypłatę należytości ewakuacyjnych w myśl §. 9. ustawy z dnia 31. grudnia 1917 r. Nr. 15. Dz. p. p. ex 1918. Ponieważ w Galicyi odnośną ustawę podano niedawno ogłoszono, tysiące osób nie wie o tem, że ma prawo do zasiłku, i że termin się kończy. Zwracam więc na to uwagę publiczności.

STRAJK KRAWIECKI. Dzisiaj wybuchł w niektórych pracowniach krawieckich strajk czeladzi, ponieważ na wczorajszej konferencyi delegatów majstrów i czeladników nie przyszło do porozumienia w sprawie żądanych przez tych ostatnich podwyżek zarobków.

CIERPLIWOŚĆ PETENTÓW. Z miasta piszą nam: Załatwianie koniecznych spraw z przedstawicielami różnych naszych władz, nie należy do przyjemności. Nie dlatego, aby petenci, pragnący uzyskać posłuchanie u tego lub innego radcy, czy referenta, nie mieli dość cierpliwości na wyczekiwanie po przedpokojach, ale wprost dlatego, że godziny przeznaczone na przyjmowanie stron poświęca się często konferencyom z różnymi podwładnymi, albo pogadankom z przyjaciółmi, a biedny petent musi chodzić niczaj po kilka dni, wystając w ogonku, trafia wreszcie odpowiednimi argumentami do woźnego, aby kartę wizytową „na wierzch" położył, a mimo to wszystko dostać się nie może przed oblicze referenta. Wczoraj byłem w pewnej instytucyi świadkiem następującego zajścia. Czekało na przyjęcie około 12 osób, między nimi wiele przybyłych z prowincyi. Dotyczący radca sam zapowiedział, że rozpocznie je o w pół do 12-tej w południe. Niestety, przybył do biura dopiero o 1/41. poczem przez pół godziny przyjmował różnych urzędników z papierami. Dziesięć minut przed pierwszą rozpoczął „posłuchania", a dziesięć minut po pierwszej, najspokojniej, nie zapowiedziawszy tego nawet stronom, bodaj przez woźnego, ubrał się i opuścił kancelaryę, udając się na obiad. Pozostali a nieprzyjęci z oburzeniem stwierdzili, że wielu z nich czekało już od 2—3 dni na „posłuchanie", a w tym dniu wystawali pod drzwiami owego pana już od 10 godz. rano. Czy nie ma sposobu na to, aby godziny, wyznaczane na przyjmowanie stron nie były używane na inne cele i aby w ten sposób nie nadużywano cierpliwości publiczności. **S.**

SADZAWKA NA PLANTACH. Dzisiaj rozpoczęto oczyszczanie betonowego dna sadzawki. Niebawem napełni się wodą i pojawią się na niej łabędzie, ku uciesze naszej dziatwy, która jednak nie będzie już mogła obficiej częstować ich okruchami nawet z kukurudzianego chleba, bo i tego zabrakło.

OSTRZEŻENIE. Piszą nam z miasta: Po mieszkaniach prywatnych kręci się przekupka, wzrostu wysokiego, szczupła, z czerwoną twarzą, w ciemnej chuście, narzucając oszukańczo liche a drogie masło. Na ulicy Jabłonowskich l. 6. wprowadziła domowników w błąd, powołując się kłamliwie na zawartą przed domem umowę z ich matką, o sprzedaż masła i wyłudziła w ten sposób 36 kor. za kilo towaru bez wartości. To samo, jak się zdaje, indywidyum próbowało przed kilku miesiącami bezskutecznie takiego samego fortelu w tym domu. Zwrócenie na nią bacznego oka przez właściwe władze, byłoby nader pożądanem.

WIECZÓR MUZYCZNO DRAMATYCZNY na rzecz kuchni dla młodzieży szkół średnich, odbędzie się we środę dnia 10 b. m. po południu w teatrze im. Jul. Słowackiego. Na program złożą się: „Lita et Comp.", komedya w 1 akcie Aleks. Fredry, „Śluby Panieńskie" akt III. i IV. (wykona akademicki zespół amatorski), arya ze Strasznego dworu Moniuszki, oraz Walc Galla (odśpiewa chór, złożony z 60 uczennic), Saint Saensa: Le Cyque, Bethovena: Mennet, Clazka: Gavotte i Oszmiańskiego: Tańce polskie (odegra na skrzypcach zespół, złożony z 30 uczenic państw. Seminaryum naucz.), Mendelsohn, Trio, Chopina Fantazya, Fmoll i Scherco H-mol, nadto 2 deklamacye (Konopnickiej Pieśń o domu, Słowackiego wyjątek z Ojca zadżumionych) wreszcie Uwertura i Mazur z Halki Moniuszki (wykona orkiestrą uczniów).

Zarówno szlachetny cel wieczoru, jak niemniej kierownictwo artystyczne, spoczywające w rękach p. Zygmunta Noskowskiego, zapewnia mu powodzenie tak pod względem artystycznym jak i kasowym. Bilety wstępu do nabycia po zwykłych cenach w kasie teatru miejskiego od 7 b. m.

Z SALI KONCERTOWEJ. W poniedziałek d. 8 b. m. odbędzie się w sali „Sokoła" koncert Wilhelma Backhausa. Bilety u J. Rudnickiego, Linia A—B.

Z TEATRU. We wczorajszym komunikacie z teatru ludowego zaszła pomyłka; rolę Marszelika w Małce Szwarcenkopf gra p. Berski a nie jak mylnie podano p. Biesiadecki.

Z SALI SĄDOWEJ. Po przeprowadzeniu wczorajszej rozprawy przeciw Józefowi Płonce i tow. o zbrodnię kradzieży, zapadł wyrok skazujący Józefa Płonkę i Wład. Barucha na półtora roku ciężkiego więzienia, Wład. Figurę i Kazim. Nawrota na 1 rok ciężkiego więzienia a Franciszka Schnellera na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Zasądzeni wyrok przyjęli.

Dzisiaj przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem r. s. kraj. Stołyhwy odbyła się rozprawa przeciw 16-letniej subjektce sklepowej Gitti Weisberg. Boruch Graber, kupiec z Sukiennic, u którego pracowała obwiniona, oskarżył ją o kradzież portfelu z gotówką 5.000 koron. Graber twierdzi, że idąc do kąpieli dn. 29 czerwca z. r. ukrył między paczkami pod ladą ów portfeel zawierający przeważnie banknoty 10 i 2-koronowe. Dzięki dziwnemu zapomnieniu o tych pieniądzach, dopiero dn. 3 lipca spostrzegł, że portfelu nie ma. Zeznania jego, często bałamutne, obfitowały także w humorystyczne momenty. Wobec braku wszelkich dowodów trybunał uwolnił obwinioną, która miesiąc przesiedziała w areszcie śledczym, od winy i kary.

Z Polski i ze świata.

POSADY W SZKOŁACH ŚREDNICH W KRÓLESTWIE. Przed paru dniami donieśliśmy o rozpisaniu konkursu przez ministerstwo wyznań i oświaty w Warszawie na posady nauczycieli w szkołach średnich. W uzupełnieniu podanych już warunków musimy jeszcze zanotować, że za posiadających pełne kwalifikacye będą uważani ci kandydaci na nauczycieli szkół państwowych, którzy posiadają pełnowartościowe dyplomy z ukończenia studyów wyższych lub zdali egzamin na nauczycieli szkół średnich. Osoby posiadające absolutorya lub nawet ich nie posiadające, mogą być w drodze wyjątku zaliczone do kategoryi kwalifikowanych, o ile wieloletnią pracą pedagogiczną lub naukową zdobyły sobie poważne stanowisko w szkolnictwie.

KRWAWY SAMOSĄD. Z Dąbrowy Górniczej donoszą: W jasny dzień, w mieszkaniu własnem, po kilkakrotnych ostrzeżeniach, zastrzelony został przez dwóch nieznanych ludzi b. górnik kopalni „Flora", a ostatnimi czasy pozostający bez zajęcia, Jan Pędras.

Rzecz miała się tak: W Wielką Niedzielę przyszło do Pędrasa dwóch nieznajomych mężczyzn i zapytało matkę, czy syn jest w domu. Pędrasowa odrzekła, że jest na zabawie, i że pewnie wróci późno w nocy. Nieznajomi przyszli nazajutrz ogromnie wcześnie, bo już o godz. 6-tej rano, a dowiedziawszy się, że poszukiwany jest w domu, zapytali:

— A który to?

Wtedy matka obudziła syna, który zaspany, podniósłszy się na łóżku, opadł znowu na poduszki, zasypiając ponownie. Matka chciała go jeszcze rozbudzić, ale nieznajomi oświadczyli: Już nie potrzeba!

Poczem podeszli do łóżka, jeden popatrzył śpiącemu w twarz i powiedział do drugiego: Tak, to ten! Za chwilę huknęły strzały rewolwerowe wymierzone bezpośrednio, z bliskości, w głowę śpiącego. Buchnęła krew, rozległ się cichy jęk, a ugodzony podniósłszy bezsilnie ręce ku zakrwawionej twarzy opuścił je z powrotem. Był już trupem.

Matka chciała krzyczeć, ale wtedy drugi z mężczyzn zawołał do niej: Milcz! bo cię zastrzelę! i przyłożył jej rewolwer do głowy.

Gdy przerażona kobieta zamilkła, odeszli nieznajomi, strzeliwszy jeszcze raz do nieżyjącego już Pędrasa.

Dąbrowiecka „Gazeta Polska" przedstawia tę zbrodnię jako wypadek samosądu. Mianowicie zamordowany, należąc do jednej z miejscowych partyj robotniczych, a nawet piastując w zarządzie stanowisko dość wybitne a odpowiedzialne, miał w ostatnich czasach, w poszukiwaniu łatwego życia i użycia zejść na złe drogi, uprawiając po wsiach „rekwizycye", podając się za ajenta policyi i t. p.

W „partyi" zwrócono nań uwagę, a zbadawszy zarzuty, ostrzeżono Pędrasa, by poniechał tego procederu. Gdy ostrzeżenia nie pomagały, zagrożono mu śmiercią, na co Pędras miał zagrozić „wsypaniem" przed policyą znanych mu osób... To stało się podobno bezpośrednim powodem katastrofy.

POWRÓT JEŃCÓW. Z Nowego Sącza donoszą: W ostatnich dniach powróciło tu kilkuset jeńców z niewoli rosyjskiej, którzy odbyli kampanię wojenną w 32 p. posp. ruszenia. Rozmieszczono ich w zabudowaniach obrony kraj. Niemal wszyscy są strasznie wynędzniali, fizycznie wyczerpani, w ubraniach zniszczonych, po największej części rosyjskich i w białych „papachach" na głowie. Po odbytej już kwarantannie, oczekują nowego przeznaczenia.

WYKRYCIE TAJNEJ GORZELNI. Poszukując skradzionej mąki, wykrył przypadkowo wachmistrz żandarmeryi Zelig w Goldzie koło Uherzec w pow. złoczowskim, tajną gorzelnię. Była ona urządzona bardzo prymitywnie w lochu obok studni u gospodarza Twardowskiego. Gospodarza owego, oraz „gorzelnika" żyda Herza, aresztowano. Produkcya dzienna tej podziemnej gorzelni wynosiła mniej więcej 10 l. dziennie.

WYWÓZ ZIEMI Z PODOLA DO NIEMIEC. Ze Lwowa piszą do „Dziennika Narodowego": Od jakiegoś czasu przechodzą przez Lwów całe wagony i pociągi z czarnoziemem z Podola galicyjskiego i rosyjskiego, oraz z Wołynia. Wywozi się w nich ziemię ogrodową, oraz humus. Pociągi te są przeznaczone poza granice Austryi.

TEATR POLSKI W KIJOWIE. Jeden z Polaków, który świeżo powrócił z Kijowa do Warszawy, opisuje w „Nowej Gazecie" dzieje scen polskich w tem mieście podczas wojny. Pisze on:

Kijów, w którym życie artystyczne niezbyt przyspieszonem biło dawniej tętnem, przeszedł pod tym względem w czasie wojny dużą ewolucyę. Głównemi przyczynami jej były: skupienie się inteligencyi wychodźtwa polskiego z Galicyi oraz Królestwa w tem mieście, i nadzwyczajne wprost podniesienie świadomości narodowej w związku z tak silnemi wypadkami politycznemi, jakie daje wojna i rewolucya. Szczególnie ta ostatnia rozszerzyła program sceny polskiej w Kijowie, krępowanej dawniej policyjnemi przepisami rządu, dając przewagę sztuce poważnej, o głębokiej narodowej treści.

Obecnie prosperują świetnie w Kijowie trzy teatry: „Polski", „Studya" i „Nowości".

Teatr Polski, pod dyrekcyą Rychłowskiego był pierwszą i początkowo jedyną sceną polską w Kijowie.

Teatr „Studya", założony przez p. S. Wysocką, należał do najciekawszych zjawisk teatralnych na emigracyi. Znana artystka dramatyczna, stwarzając „Studya", dokonała jednego z najśmielszych eksperymentów teatralnych, którego celem było założenie podwalin pod nowy „teatr przyszłości". Skupiwszy koło siebie grono najmłodszych adeptów sztuki, nieznanych prawie nikomu, postawiła ich od razu przed publicznością. Młody aktor lub aktorka uczył się i grał jednocześnie. „Studya" są teatrem i szkołą. Jedną i tę samą sztukę wystawiano nieraz przez miesiąc z rzędu, coraz to w nowej obsadzie. Nie zapomnę tej małej scenki z Craigowskiemi dekoracyami, oraz niewielkiej na 300 osób zaledwie obliczonej widowni, urządzonej z najwyższym smakiem. Niezapomniane pozostaną dla mnie te piękne wieczory artystyczne przy ul. Krąglej-Uniwersyteckiej. Gra uczniów p. Wysockiej nie mogła być oczywiście ostatniem wyrazem sztuki. Trzeba było jednak podziwiać dyscyplinę sceniczną, połączoną z pozostawieniem zupełnej swobody indywidualności młodego aktora. Wysocka swojemi „Studyami" wychowywała nietylko młodego aktora, lecz i publiczność.

Najweselszym był „Teatr Nowości" otwarty 21. września z. r. w sali klubu polskiego „Ogniwo" przez Winc. Rapackiego.

ZAKAZ OPALANIA MIESZKAŃ. Dzienniki wiedeńskie donoszą: Namiestnictwo dolnoaustryackie wydało zakaz opalania mieszkań w całej Austryi Dolnej wraz z Wiedniem, począwszy od 7 b. m. Za przekroczenie tego zakazu grozi kara pieniężna do wysokości 20.000 koron lub areszt do 6 miesięcy.

ZAROBKI W ROSYI. „Hajnt" donosi: W ostatnich czasach otrzymano w Warszawie pozdrowienia od osób i kupców tutejszych, ewakuowanych do Rosyi, którzy ogromnie się tam zbogacili. Kupiec K., właściciel sklepu z tiulem w Pasażu Simonsa na Nalewkach, dorobił się 2,000.000 rubli. Właściciel kolonijki pod Warszawą zarobił 1,500.000 rubli. Pierwszy był w Moskwie, drugi w Mińsku. Najbardziej jednak zbogacili się dostawcy wojskowi, którzy ewakuowali się razem z Rosyanami. Gdy po wybuchu rewolucyi chciano skonfiskować ich majątek i aresztować ich, część wyjechała do Ameryki.

OSTRZELIWANE DZIELNICE PARYŻA. Prasa paryska przynosi skąpe wiadomości o skutkach ostrzeliwania Paryża, ażeby nieprzyjacielowi nie dawać informacyj. O ile sądzić można z dotychczasowych wiadomości, najwięcej ucierpiały dzielnice dziewiętnasta i dwudziesta, tworzące północno-wschodnią część Paryża, a noszące miano Butte-Chaumont i Menil-Montant. Są to gęsto zaludnione części stoli[illegible] Menil-Montant, gdzie się znajdują ogromne rzeźnie i targowice na bydło, posiada ludność radykalną i skorą do zatargów. Był to niegdyś okręg wyborczy Gambetty. W dzielnicy Butte-Chaumont mieszkają również robotnicy. Tu było w roku 1871 ognisko rewolucyi komunardów, którzy bronili się na wzgórzach parku, założonego za panowania Napoleona III, przez prefekta Hausmana. Park ma 25 hektarów [illegible]jętości i liczne sztuczne jeziora. Na jednem z nich wznosi się w pośrodku skała na 80 metrów wysoka, na innem ze skały wiedzie do brzegu most, zwany „mostem samobójców". W Menil-Montant znajduje się cmentarz Père Lachaise.

Zawiadomienia i komunikaty.

POŚWIĘCENIE SKLEPU SPÓŁKI KRAWIECKIEJ. Dzisiaj przed południem odbyło się poświęcenie lokalu sklepu nowo powstałej kraj. spółki krawieckiej przy ul. Mikołajskiej l. 13. Poświęcenia dokonał Ks. Fonferko, następnie z ramienia Izby rękodzielniczej przemawiał r. m. Szczepan Rakisz. Do spółki należy kilkunastu krawców z Krakowa i prowincyi.

SPRZEDAŻ SADZONEK. Zarząd ogrodnictwa miejskiego przygotowuje większą ilość sadzonek różnych odmian kapusty, cebuli, karpieli, buraków ćwikłowych itp. celem zaopatrzenia ludności uprawiającej ogródki. Termin sprzedaży i ceny będą wkrótce podane do wiadomości.

Wiadomości kościelne.

NABOŻEŃSTWO WOTYWNE. W kościele św. Floryana w Krakowie zostanie odprawione w Poniedziałek Przewodni dnia 8. kwietnia tradycyjne wotywne nabożeństwo na podziękowanie Panu Bogu, za cudowne ocalenie naszego Grodu od pożaru w r. 1528. Uroczysta suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu Ołtarza, kazaniem, supplikacyami i procesyą, zostanie odprawioną o godz. 10 i pół. Wotywa i ciche Msze św. na tę intencyę, odprawiać się będą bez przerwy od godz. 6 rano. Na to doroczne, pamiątkowe nabożeństwo zaprasza Zarząd kościoła parafian i wogóle mieszkańców Krakowa.

NEKROLOGIA.

† **DR. KAZIMIERZ BIELSKI.** Znany i ceniony we Lwowie lekarz, zmarł w 39 roku życia, pozostawiając wśród grona Kolegów serdeczny żal. Ś. p. Kazimierz Bielski kończył gimnazyum we Lwowie, studya lekarskie odbył w Krakowie, poczem przez szereg lat był sekundaryuszem szpitala dziecięcego św. Zofii we Lwowie, gdzie dla swych zdolności i zalet charakteru, cieszył się wielką sympatyą.

W czasie wojny zamianowany został lekarzem powiatowym w Strzyżowie. Osierocił żonę Jadwigę z Gołąbów i córeczkę. Był bratem Dra Mieczysława Bielskiego, komendanta sądu wojskowego we Lwowie, który w ciężkich czasach, jakie przechodziła ludność Lwowa, zaskarbił sobie wielką sympatyę naszego społeczeństwa. Pogrzeb ś. p. Dra Kazimierza Bielskiego odbył się we Lwowie w czwartek dnia 4 b. m.

dzo podrzędnych wobec braku tak elementarnych i niezbędnych, jak duch ofiarności i rozum polityczny. Ośmielę się tu przy sposobności targnąć na autorytet Asnyka, na którego prof. Ch. tak obszernie się powołuje. W sonecie, przytoczonym przez prof. Ch. w całości i dla większej wagi podkreślonym jeszcze w komentarzu, smętny liryk, który poza krwawym młodzieńczym epizodem z września 1863 r. zresztą poświęcał się najchętniej roztrząsaniu własnej jaźni, zaryzykował następujący szczególny przepis zmartwychwstańczy dla ojczyzny, zmaltretowanej już wówczas dostatecznie przez fachowych dyagnostyków jej upadku: „Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie, musisz porzucić kształt przeszłości zgniły". I „zgniłą" i „krasą" jest ta biedna, politycznie umarła ojczyzna nasza w oczach smętnego poety, który „ma [illegible]". Można się szybko zoryentować, jaką pragnąłby ją widzieć wskrzeszoną — czciciel żelaznej siły, autor „Dziejów Polski w zarysie". Lecz jaką powinnaby „wrócić" zgodnie z chęciami Asnyka i prof. Chrzanowskiego, tego zgadnąć nie umiem.

Kończąc odpowiedź niniejszą na uwagi krytyczne prof. Chrzanowskiego, odnoszące się do mojej broszury, uważam jeszcze za konieczne, we własnem imieniu, sprostować trafność motywów, jakich sz. autor dopatrzył się we wznowionych ostatniemi czasy próbach syntetycznego ujęcia dziejów naszego narodu. Przytaczam te rzekome motywy dosłownie: „Czy Polska — pisze prof. Ch. — która ma zmartwychwstać jako państwo, zasłużyła sobie na to swoją przeszłością państwową i wogóle kulturalną? Oto pytanie, które życie poprostu narzuciło umysłom nietylko uczonych, ale wszystkich myślących i czujących Polaków i zmusiło je do rewizyi dawnych poglądów na przeszłość Polski wogóle, a na przyczyny jej upadku w szczególności". Jest to powtórzenie rzeczy, którą już raz słyszeliśmy z ust prof. Ch. (Polska przyjdzie, bośmy zasłużyli na to, „cierpiąc pod chłostą"), tylko powtórzenie w postaci odpoetyzowanej, publicystycznej i dlatego tem bardziej rażącej. Kontemplacye na temat, czy Polska „zasłużyła sobie" na to, co bez szczególnych, o ile wiadomo, zasług dla reszty świata posiada spokojnie rzeczpospolita Honduras i Nicaragua, czego posiadaniem cieszy się nawet księstwo Monaco wraz ze swą zasłużoną szulernią, co jest naturalnem i przyrodzonem prawem nietylko każdego narodu, ale każdej wogóle grupy ludzkości, pragnącej żyć samoistnem wspólnem życiem, zastanawianie się nad tem pytaniem — o ile nie mamy czynić wycieczek w dziedziny mistyczne — brzmi, jak szyderstwo. Zaliczam siebie do „Polaków myślących i czujących", poważyłem się na próbę „syntetycznego ujęcia dziejów ojczystych", słowem podpadam całkowicie pod kategoryę określoną przez prof. Ch., jednakże protestuję jak najbardziej stanowczo, aby pobudką mojej pracy była chęć przekonania siebie lub kogokolwiek, czy Polska „zasłużyła" na niezależność. „Zasłużyłaby", gdyby nawet zaczęła istnieć jako twór organiczny przed — pięciu minutami, a nie przed tysiącem lat. Nie wątpię, że wbrew przypuszczeniu prof. Ch. możnaby na palcach jednej ręki policzyć w Polsce ludzi, których trapią podobne zagadnienia, popularne natomiast od lat stu kilkunastu wśród tych, którzy z powodu naszego „niezasłużenia sobie" i naszej „niezdolności" wyręczają nas w trudach rządzenia naszą spuścizną. O ile wiadomo zdarzył się w ciągu wojny obecnej jedyny, odosobniony i przez całą opinię polską natychmiast potępiony wypadek wysunięcia ze strony polskiej owej niefortunnej, bezprzedmiotowej i czci naszego narodu w wysokim stopniu ubliżającej kwestyi. Była to osławiona „ankieta" ekspozytury sofijskiej „Naczelnego Komitetu Narodowego", która zasięgała zdania zasłużonych wielce dla ludzkości braci Bułgarów, czy też Polska już także „zasłużyła"?

Powtórzmy tu jeszcze raz trafne i wymowne słowa prof. Chrzanowskiego: „Niewola to wiele dusz polskich, tak dawniej rozkochanych w wolności, tak rogatych i bogatych, zatruła jadem służalstwa i niewolniczej potulności", ale dodajmy zarazem, że produktem tej właśnie niewoli jest owo ściąganie w dół najbardziej notorycznych wartości własnych dziejów, owo samobiczowanie i samoopluwanie się*), których świadkami byliśmy tyle razy w ciągu ubiegłego półwiecza, owo niespokojne pytanie na prawo i na lewo, czyśmy już lepsi i godniejsi, owo grzebanie w trzewiach powalonej ojczyzny i bicie się w piersi na wszystkich gościńcach Europy. Stało się to, przed czem drżał Kościuszko: poczęła rodzić się w Polakach „czołgająca dusza".

Jest niezmiernie charakterystycznem, że gdy „naukowo" mówi się i pisze u nas o upadku państwa polskiego, uważa się za rzecz najnaturalniejszą w świecie, że mocarstwa sąsiednie „skorzystały" z naszych chwilowych niedomagań wewnętrznych i podzieliły się naszą własnością. Poszukuje się wszystkich rzeczywistych, a także i nierzeczywistych przyczyn, które nas w krytycznej chwili czyniły „łatwą zdobyczą". Przeprowadza się — słusznie — najskrupulatniejszą dyagnozę naszego stanu przed rozbiorami. Ten jeden tylko moment — moment napaści — jakby nie istniał. Jest on tak samo namacalnym faktem dziejowym, tylko tysiąckroć bardziej krzyczącym, niż hałasy wszystkich polskich sejmików. Lecz o nim właśnie głucho. Głucho w każdym podręczniku historyi z ostatnich lat 40. Tu bowiem nie ma nic szczególnego do nadmienienia. Po napisaniu całego wagonu literatury historycznej i wychowaniu się całej generacyi zjawia się dopiero „optymista" w osobie Oswalda Balzera, który stawia — jajo Kolumba. Można by łatwo wymienić, zwłaszcza z pierwszej połowy XIX w. i później aż do r. 1870, szereg historyków obcych, francuskich, niemieckich i innych, którzy pisząc o podziałach Polski, widzieli w nich przedewszystkiem akt gwałtu. U nas chyba w okolicznościowych artykułach dziennikarskich mówi się nieobowiązująco w odświętnie lirycznym tonie o „zbrodni rozbioru", bo zresztą myśląca Polska ma śmiało sięgać po „bezwzględną prawdę".

Czy też czasem, rozprawiając tak wymownie i gruntownie o patologicznym stanie Polski przedrozbiorowej, sami nie jesteśmy ciężko chorzy?

A. CHOŁONIEWSKI.

*) Słynne nazwanie Polski „jawnogrzesznicą" (Wł. Spasowicz).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" [illegible] Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Roman Wecrzyński [illegible] Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie [illegible]